

Szanowni Państwo!

Oto leży przed Wami pierwszy, bezpłatny, numer „Kuriera Smoleckiego”. Kilku szalonych młodych ludzi postanowiło wydawać dla Państwa i siebie gazetę. Chcemy, abyście Państwo nie tylko ją czytali, ale i współtworzyli razem z nami. Chcemy pisać o sprawach najważniejszych dla Smolca, o tym, co Państwa i nas boli, śmieszy i przeraża w naszej miejscowości. Wszyscy dopiero uczymy się rzemiosła dziennikarskiego, dlatego też liczymy na Państwa radę, pomoc i ... wyrozumiałość dla błędów, które popełnimy. Ze swej strony obiecujemy, że dołożymy wszelkich starań, aby tych ostatnich było jak najmniej! Liczymy na to, że z biegiem czasu „Kurier Smolecki” będzie się ukazywać regularnie i często.

Życzymy Państwu przyjemnej lektury, wspaniałych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku!

Redakcja



Smolec – nasza mała ojczyzna

W języku niemieckim mamy do czynienia z dwoma sposobami rozumienia i nazywania ojczyzny: „Heimat” – bliskie sercu strony rodzinne (mała ojczyzna) oraz „Vaterland” – ojczyzna obejmująca całe terytorium państwowe. Przywiązanie do jednej nie wyklucza tego samego w stosunku do drugiej. Taką naszą małą ojczyzną jest Smolec, którego dzieje pokrótce postaramy się Wam przybliżyć.

Po raz pierwszy nazwa Smolec pojawia się na kartach historii w 1323 r. jako dobra rodowe Jesco de Smolcz. W toku swoich dziejów, wraz z całym Dolnym Śląskiem, Smolec znajdował się na terytorium Czech, Niemiec, Austrii i Polski. Zmieniała się także nazwa naszej miejscowości: Smolz (1323); Smolcz (1324/26); Smolicz i Smolize (1328); Polnische i Wenigen Schmolz (1336); Schmolcz i Smolcz poloniale, Grossensmolcz i Smolcz minor (1337); Gross i Kleine Schmolz (1373); Schmolztz (1669); Smoltsch (1798); Schmoltsch (1802); Schmolz (1945). Po 1945 r. bardzo krótko istniała nazwa Smolice.

Przez bardzo długi okres życie Smolca skupiało się wokół zamku (dziś tak straszliwie zdewastowanego). Pierwsze wzmianki o nim pochodzą z 1357 r. – właścicielem był wtedy wcześniej już wymieniony Jesco de Smolcz. 16 lat później majątek ten znalazł się w rękach jego następców. W 1420 r. wrocławski mieszczanin Niklas Götke sprzedał Mały Smolec (Kleine Schmolz) Patencilasowi i Güntherowi Richterom.

Pierwszym znanym nam proboszczem Smolca był ksiądz Nicolaus Paschkewicz. 27 czerwca 1461 roku

ofiarował klasztorowi św. Wojciecha we Wrocławiu kosztowności - naczynia liturgiczne. W zamian za to zakonnicy ufundowali mu płytę nagrobną w swym klasztorze z napisem: „Anno M. CCCC. LXI. St. Georgii obiit venerabilis vir dom. Nicolaus Paschkowicz, plebanus in Smolcz”. Wiemy o tym, że w owym czasie znajdował się w Smolcu kościół katolicki, ale nie potrafimy zlokalizować miejsca, na którym stał.

W 1523 r. właścicielami Smolca stała się rodzina Von Saurma - Uthmannsche. Po niej zaś miejscowość należała do: hrabiego Karrowotz, majora von Pfeil i Karla Ludwiga von Königsdorfa. W 1843 r. majątek ten przeszedł w ręce radcy handlowego, barona Carla Gideona Gottharda von Wallenberg-Pachaly. Moim zdaniem jest to pierwsza z przełomowych dat w historii Smolca. To właśnie członkom tej rodziny zawdzięczamy powstanie obecnego kościoła i parafii oraz przystanku kolejowego w Smolcu. Uroczyste otwarcie smoleckiej stacji kolejowej miało miejsce 15.10.1834 r.

W dawnym Smolcu mieszkali razem Niemcy, Polacy (potem Niemcy pochodzenia polskiego – dowodami tego są groby pani Schimkowiak i Mary Very Bednarek na cmentarzu smoleckim), Żydzi, katolicy (w Smolcu istniały niegdyś dwie szkoły – katolicka i ewangelicka) i ewangelicy. Katolicy chodzili do kościoła w Jaskotlach (Jäschgittel), a ewangelicy – do Jerzmanowa (Hermannsdorf).

Kiedy liczba tych ostatnich na początku XX wieku znacznie wzrosła, zaczęto rozważać pomysł zbudowania nowego kościoła. Jedni życzyli sobie, aby powstał on w Smolcu, a inni, żeby w Pietrzykowicach (Peterwitz).

Władze kościelne zainteresowały się tym dopiero ok. 1903 r. Smolecka gmina kościelna powstała w 1905 r. z wydzielenia z gmin Hermannsdorf, Domslau (Domasław) i Kanth (Kąty Wrocławskie). Do 1909 r. parafia smolecka była urzędowo związana z Jerzmanowem. Dopiero wtedy roku powstało samodzielne probostwo smoleckie. Następną ważną datą w historii naszej miejscowości jest 1906 r. – wtedy to wikarym smoleckim został pastor Wilhelm Treblin z Wrocławia. Jak się wkrótce okazało, miał być prawdziwym ojcem dla swych wiernych.

Co ciekawe, nie wszyscy ówczesni smolczanie byli zadowoleni z takiego obrotu sprawy! Wielu ludzi było bardzo przywiązanych do swych dawnych miejsc modlitwy, gdzie chrzcili swoje dzieci, żenili się i grzebali swoich bliskich. Polska Nowa Wieś (Neudorf) próbowała nawet bezskutecznie odłączyć się od Smolca i z powrotem znaleźć się pod jurysdykcją Jerzmanowa! Jeszcze większe oburzenie wywołała wiadomość, że pierwszym miejscem modlitwy nowej gminy będzie sala taneczna pana Wilhelma Mindnera (dziś Bilard Klub naprzeciwko kiosku).

24 maja tego samego roku, w dzień Wniebowstąpienia, odbyło się pierwsze nabożeństwo. Pastor Treblin, będąc doskonałym pasterzem i organizatorem, spowodował, iż życie w Smolcu rozkwitło. W

swoim liście skierowanym do parafian z okazji 50 rocznicy utworzenia gminy kościelnej pisze, że w owych latach w Smolcu istniało wiele stowarzyszeń i organizacji. Choć nie wszyscy mieszkańcy tej miejscowości byli Ewangelikami, jednak kościół jednoczył ich. Kościół smolecki został uroczystie otwarty w Niedzielę Palmową 1908 r. Ziemię pod budowę oraz środki pieniężne przekazała rodzina von Wallenberg-Pachaly. Wikary zbierał także pieniądze po domach i urządzano z tej okazji imprezy charytatywne.

Obie wojny światowe odcisnęły swe złowrogie piętno na smolczanach, tak jak na prawie wszystkich Europejczykach. Te dwie pożogi niosły ze sobą strach, ból, głód, upokorzenia i śmierć. W 1946 r. ostatni Niemcy (w tym pastor Treblin) opuścili Smolec. Możemy być dumni z tego, że Smolec miał kiedyś tak wspaniałego duszpasterza! Miarą jego szlachetnego charakteru niech będzie to, że był przeciwnikiem reżimu hitlerowskiego (w dowód „wdzięczności”, naziści starli z powierzchni ziemi wrocławski kościół wybudowany przez jego ojca, sam pastor został aresztowany przez gestapo w 1942, a jego syna wysłano na front wschodni, gdzie stracił nogę), zbrodnie na Żydach nazywał po imieniu i nigdy nie było w nim ani śladu żalu do nas Polaków o to, że nie może mieszkać już w swej Ojczyźnie. Dlatego też postawmy czasem świeczkę na grobach Wallenbergów w Smolcu, ponieważ wiele im oraz pastorowi zawdzięczamy!

Od 1946 r. już tylko my, Polacy, piszemy historię Smolca. Czy jesteśmy dobrymi gospodarzami tych ziem? Radzimy sobie jak możemy – nasi dziadkowie także bardzo często byli wygnańcami i dlatego przez dwa pokolenia trudno było zbudować solidną wież z tym miejscem. Starsi ludzie często mówią o tym, że czuli się jedynie tymczasowymi mieszkańcami, że straszono ich powrotem Niemców. Dlatego dopiero teraz i dopiero my, młodzi, zaczynamy odkrywać skomplikowaną historię naszej „małej ojczyzny”. To my jesteśmy smolczanami „z dziada pradziada”. Nie możemy jednak nigdy zapomnieć o tym, że jesteśmy jednym szeregiem pokoleń ludzi, różnej narodowości, tutaj żyjących. Czy to nam się podoba, czy też nie – wszyscy jesteśmy smolczanami! Jakby to powiedział zapewne pastor Treblin: „Wir alle sind Schmolzer!”.

Sebastian Kotlarz
Grzegorz Stasik

Zegar na wieży smoleckiego kościoła znów odmierza czas!

Dnia 19 października 2004 roku rozpoczęły się prace konserwatorskie na wieży kościoła w Smolcu. Dotyczyły one mechanizmu zegara, który już od kilku lat był unieruchomiony z powodu złego stanu technicznego. Sam mechanizm wykonany został przez przedwojenną firmę z Głogowa „Turm Uhrem-Fabrik” C. Weiss’a w 1908 roku, wraz z oddaniem budynku kościoła do użytku publicznego. Tak więc można powiedzieć, że po dziewięćdziesięciu sześciu latach to pierwszy poważny remont tego urządzenia.

Wszystkie te prace mogły rozpocząć się dzięki ofiarności przedwojennych mieszkańców Smolca. W październiku 2003 r. przyjechał do Smolca z wizytą syn ewangelickiego pastora Wilhelma Treblina, budowniczego kościoła w Smolcu, również pastor Gottfried Treblin wraz z rodziną. Podczas pobytu w Smolcu zwrócił swoją uwagę na stojący w miejscu, uszkodzony zegar. Jako człowiek, którego dzieciństwo i młodość związane są właśnie ze Smolcem, wyraził pragnienie pomocy materialnej z

przeznaczaniem na odrestaurowanie zegara. Wraz z pastorem swoją pomoc zaoferowały inne rodziny niemieckie: panie Adela Mallmann, Helena Schneider, oraz Angela i John Friesbie. Również pan Günter Makowsky z rodziną.

Prace, które rozpoczęły się w październiku tego roku polegały na zamontowaniu elektronicznie sterowanego mechanizmu, który porusza wszystkich trzema zegarami. Poprzedni mechanizm wymagał cotygodniowej wspinaczki na wieżę, sporej siły mięśni potrzebnej do nakręcenia zegara i wciągnięcia dwóch kilkudziesięciokilogramowych ciężarków na wysokość prawie 20 metrów. Obecnie „elektroniczne cacko” nastawia się samodzielnie. Zmienia czas z letniego na zimowy bez ingerencji z zewnątrz. Jest to możliwe dzięki systemowi centralnego sterowania. Sygnał bazowy pochodzi z Monachium i jest przesyłany drogą radiową do wszystkich tego typu zegarów w Europie.

Wszelkie prace wykonał pan inż. Marek Batycki, którego polecono nam w Urzędzie Ochrony Zabytków we Wrocławiu. Tak więc po tygodniowych pracach zegar w Smolcu znów odmierza czas!

Utrzymując wieloletnie kontakty z rodziną pastora Treblina, siłą rzeczy stałem się pośrednikiem w tych pracach. Na remont przekazano sumę 2000 Euro. Po przeliczeniu na złotówki otrzymaliśmy kwotę 8396,00 PLN. Kwota ta pokryła w całości koszty instalacji elektronicznych sterowników, jak również koszty drewna potrzebnego na obudowanie starego mechanizmu zegarowego. Jest to konieczne, gdyż stara obudowa kompletnie zmurszała z powodu wilgoci panującej na wieży. W całości prace zostaną zakończone na wiosnę 2005 r. Wtedy to wykonane zostaną elementy drewniane obudowy.

Grzegorz Stasik

Zaproszenie na koncert !

Ciesząc się z faktu powstania w Smolcu takiego nośnika informacji jakim jest gazeta, chcielibyśmy oficjalnie zaprosić wszystkich na koncert kolęd i pieśni bożonarodzeniowych w wykonaniu chóru dziecięco-młodzieżowego działającego przy parafii w Smolcu. Koncert odbędzie się dnia **28 grudnia 2004 r. o godz. 18:00** w kościele parafialnym p.w. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Smolcu. Uważamy, że czas Bożego Narodzenia jest czasem ogromnej radości, bo jak mówi Pismo Święte: **„Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w Betlejem narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan.”**(Łk 2,10-11) Dlatego też chcielibyśmy uczcić ten fakt poprzez radosne śpiewanie i granie ku pocieszeniu wszystkich! Znany wszystkim filozof Pitagoras powiedział kiedyś, że „Muzyka budzi w sercach ludzi pragnienie dobrych czynów”. Mamy więc nadzieję, że będzie to czas błogosławiony dla każdego, niezależnie od wieku i upodobań muzycznych. Wielkim naszym marzeniem jest, by każdy kto przyjdzie na nasz koncert, wyszedł odmieniony, radośniejszy, lepszy. Aby zaprezentować naprawdę dobry poziom zaprosiliśmy do tego koncertu naszych bliskich znajomych i przyjaciół muzyków.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że nie wszyscy wiedzą kim jesteśmy. Dlatego korzystając z okazji podzielimy się kilkoma krótkimi informacjami. Nasz chór powstał 28 lutego 2004 z inicjatywy pani Haliny Szlendak, katechetki pracującej w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Smolcu. W założeniu miał to być chór, który swoją posługą ubogacił niedzielne nabożeństwa, szczególnie to

przeznaczone dla młodzieży i dzieci. Tak więc powołaliśmy do życia chór, w którego skład na dzień dzisiejszy wchodzi dzieci, młodzież gimnazjalna i kilkoro studentów.

Nasze próby odbywają się regularnie w każdą sobotę o godzinie 12:00 w kościele. Z miesiąca na miesiąc przybywają do nas nowe osoby, chcąc tak jak my śpiewać dla Boga! 20 czerwca 2004 roku zagraliśmy koncert pieśni chrześcijańskich dedykowany naszemu Proboszczowi z okazji Jego jubileuszu kapłaństwa. Obecnie przygotowujemy się do wspomnianego koncertu kolęd. Mamy również nadzieję, że nie poprzestaniemy na tym. Mamy bowiem bardzo ambitne plany na przyszłość.

Grzegorz Stasik



Polskie tradycje wigilijne

Słowo wigilia pochodzi od łacińskiego *vigiliare* – czuwać oraz *vigilia* – czuwanie, straż nocna. Tradycja czuwania przed wielkimi świętami świętami jest bardzo stara. Mamy z nią do czynienia już w Starym Testamencie. Chrześcijanie Wigilię Bożego Narodzenia obchodzą od VIII wieku. Dzisiejszy sposób spędzania Wigilii pojawił się w Polsce w XVIII wieku, a rozpowszechnił – w XIX wieku. Wówczas (i dzisiaj!) był to dzień niezwykły, pełen dziwów, magii i czarów. Z jednej strony był to radosny okres oczekiwania na narodzenie Mesjasza, a z drugiej nastroj pogańskiego święta związanego z kultem zmarłych. W tym czasie Słowianie obchodzili swoje zaduszki i witali nowy rok. Dlatego długo po przyjęciu chrztu okres Świąt Bożego Narodzenia przepelniony był różnymi praktykami magicznymi. Wierzono w to, że Wigilia Bożego Narodzenia (zwana niegdyś postnikiem, pośnikiem, kutią lub Wieczerzą Pańską) jest dniem, w którym następuje odnowienie dziejów, że wszystko toczy się od nowa. Na ten jeden dzień raj zstępuje na ziemię. W trakcie Wigilii dochodzi do wszechpojednania – żywych i zmarłych, ludzi i zwierząt. Właśnie tego wieczoru pod śniegiem rosną cudowne kwiaty, drzewa owocowe kwitną i wydają owoce, zakwita kwiat paproci, woda w rzekach, stawach i studniach zamienia się w miód, wino lub płynne złoto. Nad kwitnącą jabłonią otwiera się niebo, ziemia ukazuje swoje skarby, a rośliny kłaniają się nisko nowo Narodzonemu. Zwierzęta (oprócz konia, którego nie było przy żółbku Dziecięcia) mówią ludzkim głosem. Leśne zwierzęta budzą się z zimowego snu, a bydło o północy na chwilę krótko kłęka przed żółbkiem Dziecięcia. Niestety, te wszystkie cuda może zobaczyć jedynie człowiek bez grzechu i wielkiej odwagi. Tradycja zna wiele podań o śmiałkach, którzy przysłuchiwali się rozmowom zwierząt. Te zwykle przepowiadały im rychłą śmierć. Przychodziła ona po ciekawskich jeszcze tej samej nocy.

Baczenie obserwowano wówczas wszystkie zjawiska, gdyż „ten dzień jaki, cały rok taki”. W Wigilię nie wolno było nic pożyczać – zwłaszcza ognia, gdyż w takim razie przez cały rok pożyczonej rzeczy będzie w gospodarstwie brakować.

Z tym dniem wiąże się także wiele wróżb matrymonialnych. Jedna z nich mówiła, że jeśli dziewczyna tarła wtedy mak mogła spodziewać się rychłego zamążpójścia. Bywało także, że po wieczerzy służąca lub córka gospodarska wpuszczała do izby psa, dawała mu resztki z jedzenia, a potem wypędzała na pole. Pilnie obserwowała, w którą stronę pies zaszczeka, gdyż z tej właśnie miał przybyć przyszły mąż.

Uwaga skapcy i potrzebujący gotówki! Wedle starego zwyczaju w Wigilię należy wstać rano, wrzucić do cebrzyka z zimną wodą kilka monet i umyć się w niej. Miało to zapewniać zdrowie i korzystne finanse.

Dla zdrowia należało także kichnąć podczas Wigilii. Również przed wieczerzą myto się dokładnie, aby uchronić się od wrzodów, a wodę po myciu wynoszono poza dom. Po porannej modlitwie pocierano sobie zęby czosnkiem, aby nie bolały. Pomagały w tym także suszona rzepa i orzechy. Jabłka chroniły przed bólem gardła.

Wszystkie czynności związane z gospodarstwem i przygotowaniem świątecznego posiłku musiały być ukończone przed zmrokiem, ponieważ do wieczerzy zasiadano wraz z pierwszą gwiazdką na niebie. Całe obejście i izba musiały być gruntownie wysprzątane, ponieważ w przeciwnym wypadku mógł tam ukryć się czart (diabeł). W Wigilię obowiązywał post: ilościowy (trwający do wieczerzy) i jakościowy (zakaz spożywania mięsa do północy).

Izba, w której spożywano wieczerzę, musiała być wyściełana słomą na pamiątkę stajenki betlejemskiej. Snopy słomy stawiano w kącie izby za szafą lub skrzynią. Słomę upychano także za belki, a w oknach zatykano krzyże ze źdźbeł. W domach mieszczan siano kładziono pod obrusem. Siano i słoma, oprócz zapewniania dobrych żniw, symbolizowały ubóstwo Świętej Rodziny w stajence. Są one także wspomnieniem słowiańskiej ofiary dla bożka Ziemiennika. Biały obrus przypomina ołtarz i pieluszki małego Jezusa.

W Wigilię przychodzą dusze przodków – jest to „pozostałość” po słowiańskich zaduszkach. Dlatego też nie wolno wtedy tkąć, szyc ani prażyć. Dusze mogą się zaplątać w nici. Wszyscy domownicy ostrożnie chodzili po domu, aby, broń Boże, nie nadepnąć ducha i nie wywołać jego gniewu. Nie wylewano wody w obawie przed zmoczeniem jakiegoś zmarłego przodka. Dusza zadowolona była zawsze potężnym opiekunem domu, obrażona – mogła narobić wiele szkód. Z kultu duchów przodków wywodzi się nasza piękna tradycja zostawiania wolnego miejsca dla „wędrowca”. W rzeczywistości było ono przeznaczone ducha przodka. Każdy, zanim spoczął na krześle, dmuchał na nie i szeptem przeproszał duszyczkę, która chciała usiąść właśnie na jego (jej) miejscu. Zmarły mógł tej nocy przybrać postać wędrowca, wilka lub ptaka, więc dlatego zapraszano ich na wieczerzę. Stąd także swój początek bierze obrzędowe karmienie zwierząt domowych (niektórych także opłatkami).

W tych domach, w których były osoby umiejące czytać, wieczerzę rozpoczynano od wspólnej lektury Ewangelii Świętego Łukasza. Potem dzielono się opłatkiem. Do dziś jest to najważniejsza chwila tych Świąt, symbolizująca powszechne pojednanie. Czasami do owego obrzędu zapraszano nawet Świętego Mikołaja!

Liczba biesiadników przy wieczerzy musiała być parzysta. Najgorzej było wtedy, gdy było i 13 (liczba uczestników Ostatniej Wieczerzy). Dlaczego tak musiało być? Ponieważ jednemu z uczestników „nieparzystej” wieczerzy groziła śmierć! W takim przypadku należało zaprosić do stołu żebraka lub parobka.

Wieczerza chłopska składała się z 7 potraw (7 dni tygodnia), szlachecka z 9 (9 chórów anielskich), a magnacka z 11. W innych miejscach Polski zwyczaj nakazywał, aby potraw był 6, 12 lub inną wielokrotność 6. Zawsze były to dania postne, sporządzone z darów lasu, pól, ogrodów, stawów, rzek i jezior. Każdej z nich należało spróbować, aby niczego w nadchodzącym roku nie

zabrakło. Nie wolno było spożywać mięsa zwierząt, ponieważ tego dnia wszystkie stworzone przez Boga istoty żywe tworzyły jedną rodzinę. Rodzaj i ilość dań był uzależniony od lokalnej tradycji. W Wielkopolsce i na Śląsku pierwszym daniem była polewa migdałowa albo rybna, a w Małopolsce i we wschodniej Polsce barszcz albo zupa grzybowa. W wielu domach podawano także: zupę piwną, siemieniuchę (polewka z siemienia lnianego) albo ziemniaki z kiszonym żurem.

Na wszystkich stołach obowiązkowo musiał być mak. Robiono z niego zupę, dodawano do klusek i kasz. Najśłynniejszą polską potrawą wigilijną jest jednak kutia, symbol jedności świata żywych i umarłych. Sporządzano ją z całych, obłuskanych ziaren pszenicy, z maku i miodu. Potem dla smaku dodano bakalie. Pszenica była znakiem odradzającego się życia, mak – spokojnego i głębokiego snu, a miód – słodczy, czystości i zwycięstwa nad złymi mocami. We wsiach położonych nad wodami jedzono ryby przygotowywane w rozmaity sposób.

Bardzo wiele wróżb dotyczyło żniw, zbiorów. Niektórzy gospodarze po rozpoczęciu wieczerzy podrzucali łyżkę kutii do powały – im więcej ziaren przyłgnęło, tym lepiej zapowiadały się żniwa. Bardzo popularną wróżbą dotyczącą żniw było położenie noża między żytni chleb a struclę. Na Nowy Rok (lub na Trzech Króli) sprawdzano, z której strony noża pojawiła się rdza. Jeśli od strony chleba – zaraza padnie na żyto, a jeśli od strony strucli – na pszenicę.

Dalszy ciąg artykułu w następnym numerze, a pełna wersja dostępna jest na www.smolec.com

Sebastian Kotlarz

Piłka Nożna – Podsumowanie sezonu

Kilka tygodni temu dobiegły końca rozgrywki jesiennej rundy piłkarskiej A klasy. W tym sezonie Sokół Smolec zaprezentował się całkiem nieźle, ostatecznie zajmując piątą pozycję w tabeli. Nie jest to porywające osiągnięcie, jednak w porównaniu z 11 pozycją z poprzedniego sezonu jest to znaczny postęp i dobrze wróży na przyszłość. Dodatkową satysfakcją dla kibiców może sprawiać fakt, że trzon zespołu stanowią młodzi wychowankowie Sokola, którzy do niedawna grali jeszcze w drużynie juniorów.

Pomimo korzystnej postawy „Sokołów”, myśl o awansie możemy jednak odłożyć do następnego sezonu. W tabeli z przewagą 11 punktów nad kolejnym Orłem Sadków pewnie lideruje dawna Bystrzyca Kąty Wrocławskie a obecnie zespół rezerw III-ligowego Motobi Inkopaxu Kąty Wrocławskie.

Piłkarska jesień była pomyślna dla naszej drużyny również w bojach Pucharu Polski. W 1/32 finału rozgrywek okręgowych Sokół Smolec wyszedł zwycięsko, uzyskując walkower na rzecz Energetyka Siechnice. 1/16 finału nie było już takie łatwe, jednak „Sokoły” pewnie pokonały na własnym boisku Rolnika Sędzice 4:1, awansując do następnej rundy. Kolejna porcja pucharowych emocji dopiero na wiosnę. Już teraz możemy państwa zaprosić na kolejny mecz. W 1/8 finału do Smolca przyjedzie III-ligowy MOTOBİ Inkopax Kąty Wrocławskie. Losowanie nie było tym razem łaskawe, jednak emocji z pewnością nie zabraknie.

Radosław Puchała

Tabela rozgrywek piłkarskiej A klasy po zakończeniu rundy jesiennej: grupa Wrocław I, sezon 2004/2005

Zespół	Mecze	Punkty	Bramki
1. Bystrzyca Kąty Wrocławskie	13	37	53-10
2. Orzeł Sadków	13	26	37-15
3. Odra Malczyce	13	26	25-22
4. Cosmos Juszczyń	13	24	26-22
5. Sokół Smolec	13	22	31-19
6. Polonia Wrocław	13	21	28-27
7. Włókniarz Wrocław	13	21	32-20
8. Parasol Wrocław	13	16	23-20
9. Błękitni Chwalimierz	13	14	27-37
10. Mechanik Brzezina	13	13	20-36
11. Polonia Jaszowice	13	12	18-32
12. Porcelana Ciechów	13	10	25-38
13. Kotwica Kotowice	13	9	19-48
14. Ślęza Sobótka	13	8	16-34

Złota Piłka SMOLEC.COM 2004

Z inicjatywy internautów na łamach portalu SMOLEC.COM została przeprowadzona sonda na najlepszego zawodnika Sokola Smolec. Podczas kilkutygodniowego głosowania najlepszym zawodnikiem smoleckiej drużyny roku 2004 został wybrany **Jakub Smoter**. Kuba jest wychowankiem „Sokola” i niewątpliwie jednym z liderów zespołu. Wielu uważa, że to właśnie On wkłada najwięcej serca i zaangażowania w grę.

W przeprowadzonym głosowaniu kolejne miejsca zajęli Kamil Pyżłowski i Kamil Sokołowski.

Radosław Puchała

Święta Bożego Narodzenia to okres bardzo szczególnie w ciągu roku. Właśnie w tym czasie następuje wszechpojednanie wszystkich ze wszystkimi. Z tej właśnie okazji Redakcja Kuriera Smoleckiego życzy Państwu spokojnych, wesołych Świąt Bożego Narodzenia. Siadźcie Państwo razem ze swoimi bliskimi do stołu we wspaniałej atmosferze, przełamcie się opłatkiem, jedzcie, śpiewajcie kolędy i cieszcie się tymi wspaniałymi chwilami. Pamiętajcie o tym, że nasi przodkowie jeszcze nie tak dawno wierzyli, że w owym cudownym czasie raj na krótko zstępuje na ziemię, a historia toczy się od nowa. Więc niech tak się stanie!

Redakcja

Redakcja

Redaktor naczelny – Sebastian Kotlarz
Redaktorzy – Grzegorz Stasik, Radosław Puchała
Fotoedytor – Ariel Joachim Kloskowski

KONTAKT: seba@smolec.com